Tryptyk — Florian Konrad

"Zrzeczeniowo"

abdykujemy w ciszy, bez blasku i fanfar.
schodzi z nas paskudne śnidło. jestem bezczelny,
rozbudziłem się i pragnę. namiętnie, aż pod spód.
mam ochotę przesuwać dłońmi po tym,
co lepkie i czyste.

poranek jest brzydki.
jęzory ognia próbują schłostać niebo.
wolno palący się słomoplastikon.

łapy w kieszonki – i fru w Dręczpospolitą!
oddalać się od nas samych (przeżery sięgają
drugiego dna, minus piątego poziomu), stwarzać
na nowo (wiem, że tego nie potrzebujemy,
jednak trzeba się czymś zająć).

obejmuję cię. bliskość, bezpośredniość. otucha.
wątłe skrzydełka ledwie mogące unieść ciało
dorosłego człowieka.

złączyliśmy się tak głęboko,
że nie da się nas rozdzielić
nawet przy pomocy cyrklowego ostrza.
niech nikt nawet nie próbuje!

śmiejemy się z mijanych krain. zaistnieliśmy
chwilowo, na wariackich papierach, w paskudnym
stanie sub conditione, wiecznie niepewni co do
własnej obecności. mówisz imię swojego byłego
– i z ust wypływa wielokolorowa czerń.

perforacje. kruszący się monolit. coraz głębiej.
rozdwojony świat stał się jednością.
spieka się z sykiem, paruje!

przerzucamy z rąk do rąk ten specyficzny meteoryt.
aua! parzy i ciągnie od niego siarką. coraz mniej nas.
coraz ciemniej wokoło.

"Wątpić w istnienie"

ależ oczywiście, że jesteś! świadczą o tym głęboko

odciśnięte w piasku ślady pazurzastych stóp,
linie papilarne zatopione w bursztynie,
rysy wyżłobione niespokojnymi skrzydłami.

wiesz, zagnieździły się u mnie lisy.
pod dobudówką stodoły burawa sucz wykopała
jamę. narodziła, opiekuje się. często wychodzą
na spacer, na żer, intruzi. cała rodzinka
szaro-rudych psideł.

jeśli, na co się zanosi, pójdę na mord
z bosakiem, z naprawdę solidną siekierą
uzbrojony po zęby, gotowy na krwawy bój, hi, hi!,
jeżeli zaryzykuję pogryzienie przez wściekliźniane pyski
...
(tu dopisać parę zdań o karze śmierci
i głębokiej niezgodzie na nią)

ukrywasz się w tunelach wydrążonych pod
przezroczystym wieżowcem. boję się o nim myśleć,
by nie runął na łeb, na szyję (fatalny fundament
z chmur, ściany z czystego światła).

"Zarodyzm"

kiełkują w wodzie. blada łodyżka dotyka drugiej.
pękające łupinki. co z nich wyrośnie?
– zastanawiam się przechylając emaliowany kubek.

mrzonki, od których zielenieje woda,
przezroczystość zasnuwająca się
wyjątkowo lepkim rzęsiwem.

a tu – patrz! – dzionek, w którym nie musowo
pisać "Lekcja", "Temat", godziny – wolne od szkoły.
jest lato i możesz robić co ze chcesz,
wesoło przekraczać granice przyzwoitości

znów mam kilka lat i siedzę w wyschniętej kałuży
na polnej drodze, rozcieram w dłoniach
płatki suchego błota.

i z powrotem – w nurt! wizyjki ocierają się
o ksenofobię. nienawidzę każdego, kto
z innego rodzaju cieczy!

wiesz, czym jest zasychanie, kto śmie się lęgnąć
w tak nieprzyjaznej przestrzeni?
formy tak różne od nas: konserwatyści,
zapalczywe ścierwa, cementowcy bez choćby
śladowego poczucia humoru.

nigdy nie przestanę podlewać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 16.05.2023 08:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.